GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Cena 10 groszy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

# OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Niedziela 4 Września 1932 Nr. 246

# Zagłębie naftowe ogarnął strajk

## z winy obcych wyzyskiwaczy

Doprowadzeni do ostateczności robotnicy przemysłu naftowego rozpoczęli wczoraj strajk. Strajk rozpoczął się o godz. 12-ej w nocy w zagłębiach borysławskiem, stanisławowskiem, krośnieńskiem. Nie stanęli do pracy robotnicy kopalni nafty, a prócz nich — warsztatów i rafineryj, mimo, iż nowe warunki pracy nie miały objąć robotników rafineryj. Pracują tylko rafinerje „Polmin" i „Nafta" w Drohobyczu. Ogółem zastrajkowało 10 tysięcy robotników w 130 zakładach.

Strajk ma przebieg spokojny.

Pisaliśmy już, że wina za ten strajk spada całkowicie na francuskich kapitalistów, którzy władają polskim przemysłem naftowym w 60 procentach. Jaki jest stosunek francuskich kapitalistów do przemysłu naftowego w Polsce najlepiej odmaluje fakt, że kiedy przed wojną produkcja nafty wynosiła 1 miljon 114 tys. tonn, w roku ubiegłym produkcja spadła do połowy! Wydobyto bowiem tylko 631 tys. tonn! Ten spadek produkcji świadczy o tem, że francuscy kapitaliści niszczą nasz przemysł w tym celu, by nie konkurował z przemysłem naftowym w innych krajach, będącym w ich posiadaniu, a dającym większe zyski.

To też, chcąc uczynić jeszcze jeden krok niszczycielski — opracowali umowę zbiorową, którą chcieli narzucić robotnikom, nie próbując nawet ugody z ich przedstawicielami. Robotnicy zostali zmuszeni do protestu, a kiedy protest słowny nie pomógł — chwycili się ostatecznej, rozpaczliwej obrony: zapomocą strajku.

# Sojusz polsko-rumuński niezachwiany

## Stwierdza to wywiad z min. Beckiem i komunikat rządu rumuńskiego

BUKARESZT. (P.A.T.). Rządowy dziennik rumuński zamieszcza wywiad z wiceministrem Beckiem, treści następującej:

„Przyjazd mój do Bukaresztu podyktowany był wielkiem znaczeniem, jakie przywiązujemy do istnienia i trwałości sojuszu polsko - rumuńskiego. Jeżeli chodzi o współpracę polsko - rumuńską na tle rokowań o pakt nieagresji, kontakt między naszemi rządami był jak najściślejszy, podobnie, jak i we wszystkich wspólnych akcjach obu krajów. Twierdzenie pewnych dzienników, jakoby sojusz polsko - rumuński został osłabiony, lub naruszony — przyjęte zostało, w Warszawie z wielkim zdumieniem. Wrażenie, jakiego doznałem podczas bytności mojej w Rumunji, oraz kontakt z członkami rządu rumuńskiego, upewniły mnie w miłej świadomości, że stosunki przyjaznej współpracy rozwijają się między obu państwami pomyślnie.

BUKARESZT. (P.A.T.). Rumuńskie ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło dziś wieczorem następujący komunikat:

„Rozmowy, które odbyły się w Bukareszcie z okazji wizyty p. Becka, podsekretarza stanu w polskiem Ministerstwie Spraw Zagranicznych, pozwoliły stwierdzić ponownie wartość i trwałość sojuszu polsko - rumuńskiego. Przedstawiciele obu rządów zbadali zagadnienia międzynarodowe, dotyczące ich interesów wspólnych i równoległych, ożywieni pragnieniem osiągnięcia wspólnym wysiłkiem utrwalenia pokoju, będącego najwyższym celem sojuszu łączącego Polskę i Rumunję".

## Ameryka, Anglja, Francja i Polska przeciwstawiają się

# szałowi wojennemu Niemiec

Niemiecka bomba uzbrojeniowa poruszyła rządy wszystkich państw i całą opinję publiczną. Nic w tem dziwnego, gdyż Niemcy idą w kierunku wyścigu zbrojeniowego i stwarzają niebezpieczeństwo zawieruchy wojennej. Rząd niemiecki liczył, że spotka się jedynie z oporem rządu francuskiego, jak jednak wynika z dotychczasowych depesz, rachuby okazały się fałszywe.

Rząd angielski jest wprawdzie skłonny do uwzględnienia pewnych żądań niemieckich, ale nie w rozmiarach, przedstawionych przez Niemcy. Francja od rzuci z całą stanowczością niemiecki pochód zbrojeniowy. W Ameryce krok niemiecki spotkał się z nieprzychylnem przyjęciem. Ameryka poprze europejskie wysiłki rozbrojeniowe, ale nie żądania zbrojeniowe.

Nie ulega wątpliwości, że i inne wielkie mocarstwa przeciwstawią się odbudowie niemieckiego militaryzmu.

W polskich kolach politycznych uważa się za rzecz pewną, że rząd Polski zajmie również zdecydowane stanowisko.

# Hitlerowcy-mordercy ułaskawieni

## Sprawa o zamordowanie Piecucha będzie wznowiona

BERLIN (PAT). — Komisaryczny rząd pruski powziął wczoraj decyzję, zamieniającą w drodze łaski wyrok śmierci wydany przez sąd bytomski na 5 hitlerowców za zamordowanie robotnika Piecucha na dożywotnie ciężkie więzienie.

Komunikat urzędowy stwierdza, że rząd przyjął jako okoliczność łagodzącą nieznajomość przez przestępców, w chwili dokonywania przez nich czynu zbrodniczego, ostrych kar, jakie wprowadził dekret prezydenta Rzeszy z dn. 9 sierpnia bież. roku. Jak słychać, wniosek obrony o wznowienie procesu spotkał się z przychylną oceną ze strony miarodajnych czynników.

## Przyjazd szefa sztabu armji Stanów Zjedn. do Polski

Z ramienia polskich władz wojskowych wyjadą do Zbąszynia 2 oficerowie: mjr. Więckowski i kpt. Podoski, celem powitania na granicy państwa przybywającego 7 b. m. do Polski szefa sztabu generalnego armji Stanów Zjednoczonych, generała Douglasa Mac Arthura. Oficerowie ci towarzyszyć będą gen. Mac Arthurowi w drodze do Warszawy oraz przez cały czas jego pobytu w Polsce.

Oficjalne powitanie szefa sztabu amerykańskiej przez rząd i armję polską nastąpi w Warszawie.

## 10-złotówek wypuszczono za miljon złotych

Jak się dowiadujemy nowe monety srebrne wartości 10-ciu złotych, które obecnie wypuszczone zostały na rynek pieniężny, emitowane zostały w ilości miljona sztuk.

# Spłonęło 135 budynków

## we wsi Zyrzyn w pow. puławskim

We wsi Zyrzyn w powiecie Puławskim, wybuchł groźny pożar, który w ciągu blisko 2-ch godzin strawił 135 budynków, w tem 47 domów mieszkalnych, 44 stodoły i 44 obory. W stodołach i oborach spalił się inwentarz żywy i zboże z tegorocznego zbioru. Straty wynoszą przeszło 250 tysięcy złotych.

Przyczyna tego groźnego pożaru nie została ustalona.

# Tajemniczy mord na bulwarach Paryża

PARYŻ. (Tel. wł.). Policja paryska ma nielada zagadkę do rozwiązania. Oto w dniu wczorajszym w pewnej knajpce na bulwarach Wiktora Hugo rozegrał się krwawy dramat, którego szczegóły przedstawiają się następująco:

Do wzmiankowanego baru przyszło towarzystwo, złożone z 3-ch osób: dwóch mężczyzn i jednej kobiety. W pewnym momencie do jednego z mężczyzn zbliżył się jakiś gość i, przypatrzywszy mu się uważnie dobył rewolweru i strzelił doń trzykrotnie z najbliższej odległości.

Dokonawszy zbrodni, oprawca zbiegł.

Na miejsce przybył lekarz, który stwierdził, iż stan rannego jest beznadziejny i przewiózł go do szpitala. Postrzelonym okazał się 31-letni Jean Taupin.

Badani w sprawie tajemniczego postrzelenia znajomi Taupina nie mogą dać żadnych wyjaśnień. Istnieje przypuszczenie, iż Taupin padł ofiarą zemsty na tle walki o jakiś spadek.

Dalsze śledztwo w toku.

## SKRÓTY

W zlocie lotników — właścicieli awjonetek w Londynie zwyciężył Polak Skórzewski; we wzlocie brali udział m. in. lotnicy angielscy, francuscy, niemieccy i holenderscy. Drugą nagrodę zdobył Francuz Seligman.

×

Sytuacja w Ekwadorze jest w dalszym ciągu niewyjaśniona. Na ulicach toczą się nadal potyczki pomiędzy powstańcami i wojskami rządowemi. Trupy zabitych podczas walk ulicznych leżą nie pochowane na ulicach, ponieważ nikt nie może odważyć się pokazać na ulicy z powodu stałej gęstej strzelaniny.

×

Partyzanci chińscy rozpoczęli ponownie ataki na Mukden. Walki trwają. Wojska japońskie skutecznie przeciwstawiają się atakom chińskim. Przeciwko powstańcom wystawiono ciężką artylerję, czołgi i samoloty. Sytuację opanowali Japończycy.

## Okropna eksplozja w arsenale

BUKARESZT (ATE) — Wczoraj wieczorem wydarzyła się w arsenale amunicyjnym, położonym w pasie fortyfikacyjnym Bukaresztu okropna katastrofa eksplozyjna. Dotąd niema dokładnych wiadomości o ofiarach wśród załogi wojskowej.

Eksplozja zniszczyła ogromne ilości amunicji. Wybuchy rozpoczęły się o godz. 6-ej wiecz. i następowały jeden po drugim, ponieważ pożar stopniowo ogarnął sąsiednie składy amunicji. Centrum wybuchów leży w odległości mniej więcej 10 km. od Bukaresztu.

Ludność stolicy ogarnęła wielka panika. W mieście samym wskutek siły ciśnienia powietrza spowodowanego ciągłemi bliskiemi detonacjami, w wielu domach wyleciały wszystkie szyby.

## GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Dolar — 8.90, rubel złoty — 4.65.

# Por. Żwirko i jego koledzy

## zostali przyjęci przez P. Prezydenta Rzplitej

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął wczoraj lotników polskich, którzy brali udział w międzynarodowych zawodach samolotów turystycznych w osobach: zwycięzcy por. Żwirki, kpt. Giedgowda, kpt. Bajana, p. Karpińskiego, konstruktorów z inż. Wigurą na czele oraz mechaników, którzy towarzyszyli lotnikom w czasie raidu.

W czasie audjencji obecni byli m. in.: wicem. Czapski, płk. Rayski, dyr. Filipowicz, kierownik ekipy major Wojtyga i inni.

P. Prezydent Rzeczypospolitej spędził około pół godziny na rozmowie z lotnikami, wypytywał o przebieg zawodów, przyczem gorąco gratulował por. Żwirce odniesionego sukcesu.

## Może już dziś

# rozpocznie się praca w Gdyni

Do Gdyni przybył z Torunia wojewoda pomorski Kirtiklis, który podjął interwencję, celem zlikwidowania strajku robotników portowych. Wojewoda Kirtiklis zaproponował przedstawicielom robotników oraz przedsiębiorców oddanie zatargu pod arbitraż ministra Przemysłu i Handlu. Strajk miałby być natychmiast przerwany. Istnieją uzasadnione nadzieje, że obydwie strony przyjmą propozycję arbitrażu i że w ten sposób strajk portowy w Gdyni będzie zlikwidowany.

Ruch w porcie jest ograniczony, ale statki są mimo to ładowane i chociaż opóźnione, opuszczają port z ładunkiem. Do Gdyni napływają bezrobotni z całego Pomorza, którzy zgłaszają się do pracy przy ładowaniu okrętów.

*W odmętach kryzysu*

# Uciekający handlarze uliczni

**Wczoraj poruszyliśmy w dodatku „Ze Świata Pracy" jedną z przejawów kryzysu: uciekających handlarzy ulicznych.**

**Dla zrozumienia z jakich sfer rekrutują się ci nieszczęśliwi handlarze, żyjący w ustawicznej trwodze przed granatowym mundurem, trzeba sobie zdać sprawę, jakie warstwy kryzys najdotkliwiej dotknął.**

Warszawa posiada osobliwe oblicze społeczne. Nie jest miastem przemysłowem, jakkolwiek istnieje tutaj kilka wielkich przedsiębiorstw przemysłowych; nie jest też miastem urzędniczem, mimo, iż jest stolicą państwa, w którem administracja jest stosunkowo bardzo scentralizowana.

Badanie powszechnego spisu ludności z r. 1921 wykazuje, że Warszawa jest najbardziej „drobnomieszczańskiem" miastem na świecie.

Według zestawień zawodowych, wynika, bowiem, że aż 79 procent samodzielnych, niezatrudniających obcych sił roboczych, stanowią drobni kupcy i rzemieślnicy. Wyniki spisu zakładów rzemieślniczych i przemysłowych w Warszawie stwierdzają jeszcze bardziej „drobnomieszczański" charakter stolicy tylko z innej strony.

Przeprowadzony w roku 1926 spis zarejestrował 20.051 czynnych zakładów, które zatrudniały ogółem 77.322 robotników. Największą była ilość warsztatów nie zatrudniająca sił obcych; liczba ich wynosiła 8.935. Razem ilość zakładów zatrudniających do 5 osób wynosiła 17.967, a więc stanowiła 89.6 procent ogółu czynnych zakładów.

Jeśli te zakłady podzielimy na rzemiosło, przemysł drobny i przemysł średni i wielki, to otrzymamy następujący obraz:

Rzemiosło: 16.611 zakładów zatrudniało 28.928 robotników, to jest 37.4 procent.

Przemysł drobny 3.023 zakładów z 16.307 robotnikami — 21.1 procent.

Przemysł średni i wielki — 417 zakładów z 32.087 robotnikami — 41.5 procent.

Jak więc z tego zestawienia wynika, rzemiosło i drobny przemysł zatrudniały razem 45.235 robotników, co stanowi 58.5 procent ogólnego stanu zatrudnienia. Jeśli więc będziemy mieli przed oczyma powyżej przytoczone zestawienia statystyczne, będziemy zarazem mieli obraz stosunków gospodarczych i społecznych ludności stolicy.

Oczywiście, że cyfry te są częściowo zmienione, gdyż kryzys gospodarczy zmienił radykalnie normalny bieg wypadków, niemniej przeto ogólne zarysy pozostały niezmienione. Na widownię wyszedł tylko nowy ważny i wielki czynnik: bezrobocie, zamknięte warsztaty pracy.

Brak ścisłych zestawień, któreby pozwoliły się zorjentować, gdzie nastąpiło największe spustoszenie, ale prowizoryczne dane i obserwacje wskazują, że kryzys najbardziej dotknął wielkie zakłady pracy, a najmniej rzemiosło. Tam jest tylko większa nędza, aniżeli była w okresie konjunktury, natomiast zakłady wielkie poczyniły duże redukcje, a średnie — bądź wegetują, bądź znikły wogóle z powierzchni.

Porównanie stanu zatrudnienia z roku 1926, a marcem roku bieżącego wskazuje spadek (na podstawie danych Statystyki Pracy, Zeszyt 2), o 28.670 osób. Liczba bezrobotnych zarejestrowanych wynosiła w marcu b. r. w Warszawie 19.729. Oczywiście, iż w roku 1926 też istniało bezrobocie. W okresie przeprowadzonego spisu przekraczało ono ogółem 250 tysięcy, można więc przyjąć, że ilość bezrobotnych w Warszawie była nie niższa, aniżeli wynosi ona w tej chwili (stan na 20 sierpnia: 13.900). Jeśli będziemy zupełnie skromnie i ostrożnie porównywać dane cyfrowe, to stwierdzimy, że jakieś 15 tysięcy robotników zostało całkowicie wyłączonych z dalszych obliczeń. Brak ich po stronie oczrol [illegible]nych rejestrowanych i brak ich w procesie produkcyjnym. Zjawisko to jest jasne.

Zasiłki dla bezrobotnych wypłacane są tylko 13 tygodni, później bezrobotny przechodzi do szeregów, otrzymujących nieregularnie zasiłki z różnych instytucyj. Są to oczywiście przeważnie zasiłki w naturze: żywność, opał, rzadziej odzież. Widzieliśmy, że Warszawa nie była miastem robotniczem w ścisłem tego słowa znaczeniu. Element czysto fabryczny był i jest stosunkowo bardzo mały. W psychice Warszawy przeważa „drobnomieszczańskie" nastawienie. Ono też skierowało masy bezroboczych na handel uliczno - domokrążny. Dzięki temu, te wielkie masy nie spadły poniżej poziomu, ale tylko zmieniły swój sposób walki.

## RADJO

12.10 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.45 Muzyka z płyt gramofonowych. 15.30 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.40 Słuchowisko dla dzieci p. t.: „Kasia i Marysia w cyrku". 16.05 Muzyka lekka. 16.40 „Przegląd wydawnictw perjodycznych". 17.00 Koncert popularny. 18.00 Transmisja Nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 19.00 Muzyka religijna. 19.10 Rozmaitości. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Muzyka lekka. 21.00 „Na widnokręgu". 21.15 D. c. koncertu. 22.05 Utwory Chopina. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna z Ciechocinka.

# Powieściopisarka-szantażystka

### Psychjatrzy twierdzą, że jest nienormalna

Fantazja powieściopisarki zgubiła 30-letnią Helenę Kisielnicką. Zaczęła ona pod wpływem natchnień kryminalnych pisać listy szantażowe domagające się pod groźbą zabicia, wypłacenia znacznych sum pieniężnych.

Przeszłość Kisielnickiej jest niezmiernie ciekawa. Jako córka bogatego ziemianina wychowywała się w klasztorze Sióstr Urszulanek w Krakowie. Ojciec przegrał cały majątek w Monte Carlo i skończył samobójczą śmiercią. Pracowała na wielu posadach jako urzędniczka i sekretarka w biurach wojskowych, Ministerstwie Rolnictwa i w Centralnem Towarzystwie Rolniczem. Była też autorką powieści dla dzieci.

I raptem zmiana...

Starszy wiekiem, p. Friedland, otrzymał groźny anonim podpisany przez członka jakiejś wszechświatowej szajki szantażystów. Autor domagał się złożenia 3500 złotych w dwóch ratach pod słomianką przy drzwiach mieszkania.

Oczywiście adresat dał znać policji, która urządziła pułapkę na aferzystę. Jak było umówione, pod słomianką podłożono kopertę, do której przyczepiona była nitka. Koniec nitki przepuszczono pod drzwiami do przedpokoju, gdzie czatował wywiadowca. Ale nikogo nie schwytano, tylko policjant zauważył, że temu i nitce przyglądała się badawczo wychodząca z mieszkania młoda pani. Była to Kisielnicka, nocująca u koleżanki swej, p. Monasterskiej, sublokatorki p. Friedlanda. Oczywiście na nią padło zaraz podejrzenie, gdy na drugi dzień nadszedł nowy anonim, opisujący dokładnie pułapkę. Aresztowano ją w chwili, kiedy szła po odbiór „odpowiedzi" na inny anonim.

Fantastyczną kobietę nie opuszczają pomysły przy składaniu wyjaśnień. Nie wytrzymują one jednak krytyki. Mówi naprzykład, że jakaś pani zażądała od niej pod terorem wyświadczenia sobie przysługi, w trakcie czego została aresztowana. Nieznajoma miała obiecać Kisielnickiej pokrycie braków pieniężnych w instytucji, gdzie straciła pracę. Skąd owa nieznajoma znała szczegóły, będące tajemnicą dla niepowołanych, Kisielnicka tego nie obmyśliła.

Zbadani na wczorajszej rozprawie różni świadkowie, zgodzili się na jedno: Kisielnicka jest kobietą niebezpieczną.

Trochę inaczej wypowiedzieli się o niej psychiatrzy, twierdząc, że musi mieć nie wszystkie klepki w porządku. Tylko w nienormalności umysłu Kisielnickiej, należy szukać wytłumaczenia jej szalonych postępków.

Wyrok ogłoszony będzie 16 września po ekspertyzie grafologów, **którzy ustalić mają anonimy.**

# Kara 2 lat zawieszona

### za niemoralne czyny z córką kochanki

Jednym z pierwszych procesów o uwiedzenie nieletniej dziewczynki, sądzonych według postanowień nowego kodeksu karnego, była sprawa Zygmunta Rumińskiego.

Został on oskarżony o czyny niemoralne z powierzoną mu pod opiekę, 12-letnią Zdzisławą W. Sytuacja przedstawiała się w ten sposób, że Rumiński mieszkał razem przez lat kilka z przyjaciółką, Heleną C., która miała małe dziecko.

Kiedyś dziewczynka uskarżała się na Rumińskiego, nazywanego przez nią „tatusiem", że prześladuje ją. Matka wzięła skargę dziecka do serca i zaczęła zwracać baczną uwagę na postępowanie kochanka. Gdy zarzuty znalazły potwierdzenie, doniosła natychmiast o wszystkiem policji.

Rumiński wypierał się winy i wzajemnie oskarżał kochankę o intrygę. Miała ona zainicjować oskarżenie przez zazdrość, bowiem oddawna groziła mu zemstą, gdyby zaczął ją zdradzać.

Wczoraj sprawę rozpatrywał sąd okręgowy przy drzwiach zamkniętych. Z publicznie ogłoszonego wyroku wynika, że Rumiński został uznany za winnego i otrzymał dwa lata więzienia. Jednocześnie względem skazanego sąd poraz pierwszy zastosował zawieszenie tak dużej kary na lat pięć.

## Wesoły Kącik

### TRAGEDJA NA LETNISKU



Największą bolączką letnisk podwarszawskich jest brak kanalizacji. Małe, drewniane domeczki „malowniczo" rozsypane po Świdrach i Piekiełkach nietylko w okropny sposób zatruwają powietrze, lecz poza tem swą niesolidną budową narażają letników na niebezpieczeństwo.

To naprzykład, co przeżyła pani Karolina Buljon, skarżąca przed sądem właściciela willi o odszkodowanie, było okropne.

Niewiasta ta, ważąca 130 kilo, z przepisu lekarza codziennie na podwieczorek jadła zsiadłe mleko, dzięki czemu często musiała odwiedzać zaciszny domek, stojący w rogu willi. I oto pewnego razu...

Ale oddajmy głos pani Karolinie.

— To było straszne, Wysoki Sądzie! Weszłam sobie spokojnie do środka, bo mnie akuratnie zsiadłe mleko wzruszyło i nagle... trach!!... Deska się pode mną załamała...

— I wpadła pani do dołu kloacznego?

— Tak!.. Ja... Ja córka jubilera! Wśród brylantów chowana... Do takiego dołu!..

— Pokaleczyła się pani?

— Na szczęście nic ostrego, ani twardego tam nie było...

— I jak panią stamtąd wyciągnięto?

— Och! To było okropne! Dwie godziny trwało.

— Wołała pani o ratunek.

— Strasznie krzyczałem. Cała willa się zbiegła. Pytali się z góry, czy się potłukłam? Odpowiedziałam, że nic nie czuję... To oni... (w tem miejscu pani Karolina ocierała łzy chusteczką) zaczęli się śmiać, że ja muszę mieć silny katar.

— Dlaczego ratunek trwał tak długo?

— Bo, panie sędzio, wyciągali mnie przy pomocy sznura. Podciągnęłam się z trudem i złapałam się za deskę, ale... O Boże!.. Nikt mi nie chciał podać ręki... I wpadłam znowu. Tak było parę razy.

— Wreszcie panią wyciągnięto.

— Tak, widłami mnie podsadzili... Ach! Wyjście było stokroć gorsze, od samego pobytu w dole! Jak ja wyglądałam! Leżałam zmęczona na ziemi, ledwo dysząc. Wszyscy uciekli i oglądali mnie zdaleka... Potem dozorca z synami owinęli mnie sznurami i jak kłodę zaciągnęli pod pompę... Potem... potem było najstraszniejsze!

— Co się stało?

— Jak mnie woda oprzytomniła, zerwałam się na równe nogi i zobaczyłam mego męża. Z radości, że mnie uratowano, chciałam mu się rzucić na szyje... A on? Mój rodzony mąż? Uciekł!.. Wysoki Sądzie! Mąż uciekł ode mnie...

Po wysłuchaniu wzruszające go opowiadania pani Buljon sędzia udziela głosu właścicielowi willi.

— Proszę sądu — wyjaśnia właściciel — ubikacja była solidnie budowana. Ale dla takich ciężkich osób, to nic solidnego niema. Wszystko się pod niemi zapadnie. Chyba żeby z żelaza budować...

*Napoleon Sądek.*

# NAPIĘTNOWANA

## Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

— Tylko malutki wysiłek — mówił Ryś... Dwa kroki stąd jest dom, gdzie pani znajdzie opiekę...

Widząc wszakże, że biedna ziewczyna nie może nawet kroku dalej zrobić o własnych siłach zaniósł ją do domu Poli.

Ta już czekała na niego trwożnie, drżąc na myśl, że mogłoby mu się co stać w starciu z ulicznikami. Wciąż jeszcze była też pod wrażeniem tego rozdzierającego krzyku i owego głosu, który wydał się jej tak dziwnie znajomy...

Oto Ryś już wnosił wpółprzytomną dziewczynę, objaśniając po drodze Poli, co się stało.

Pola zaświeciła światło i zakrzątnęła się. Ryś położył nieznajomą na otomanie. Miała oczy zamknięte i ledwo odychała. Była okropnie osłabiona. Ryś obmyślał sposoby najszybszego ratunku, gdy Pola nachyliła się nad przyniesioną dziewczyną i nagle jęknęła:

— O, jezu... Jezu miłosierny!...

Ryś odwrócił się, pytając niespokojnie:

— Co się stało?

— Odejdź, odejdź na chwilę, muszę się przyjrzeć dokładnie... Prędzej, prędzej!...

Przyjrzała się raz jeszcze zemdlonej dziewczynie i nagle...

Chwyciła ją w ramiona zasypując lawiną pocałunków i pieszczot, wołając radośnie, rozpromieniona ze szczęścia:

— Tolu, Tolu!... Tolusiu!... Toleńko!... To ty, ty, ty!... Nareszcie, nareszcie cię odnalazłam!... Toleńko moja!...

— Znasz tę dziewczynę? — zapytał zdumiony Ryś.

— Ależ to moja siostra!...

— Twoja... siostra?

— Tak, siostrzyczka moja najdroższa, jedyna, Toleczka moja złota!...

— Nigdy mi nie mówiłaś, że masz siostrę...

— Tak, bo to... jedna z tajemnic mojej przeszłości, którą skrzętnie ukrywam przed wszystkimi... Ale tobie wyznam wszystko, wszystko... Przed tobą nie chcę, nie wolno mi mieć żadnych tajemnic...

Poczem wracając do siostry, znów wołała:

— Toleczku, Tolciu, błagam cię, spójrz na mnie... Czy mnie nie poznajesz?

Tola bardzo wolno odzyskiwała przytomność. Ujrzała najpierw nad sobą twarz Rysia, w którym poznała swojego zbawcę i raz jeszcze szeptem dziękowała mu za ratunek...

Wtem nagle spojrzenie jej padło na Polę...

Musiała nie wierzyć swym oczom, bo otworzyła je szeroko, nie wiedząc, czy to sen czy jawa... Może to tylko jakiś duch?

Podniosła się, wyciągnęła ręce do tego „ducha"...

Objęła, przytuliła do siebie... Nie, nie, to nie duch, to żywy człowiek...

Poczuła na dłoniach krople łez, spływających z policzków „ducha", który znów zawołał:

— Tolu, Toleczko moja jedyna!...

Teraz wreszcie zrozumiała. Zawołała z całej siły:

— Polu... siostrzyczko kochana... To ty? Ty?

Potem — grad pocałunków, nieustanne pieszczoty, uściski... Łkały z radości, szlochały ze szczęścia... Tak się spłakały, że już nawet nie widziały się nawzajem... Nie pomagało żadne ocieranie... łzy płynęły niepowstrzymanie z tej krynicy przeczystej, nieziemskiej radości...

Ryś usunął się dyskretnie.

Siadł w głębi zdziwiony i zarazem do głębi wzruszony tym obrazem miłości siostrzanej.

Jedno go tylko zdziwiło. Tola nazywała swoją siostrę Polą...

A więc jego ukochana nie nazywa się Marysia?... Siostry się nazywały Tola i Pola...

Zaraz, zaraz... co mu to nagle przypomniało? Tola i Pola...

Słyszał to połączenie imion już kiedyś... Ale w jakim związku?

Tola i Pola... dwie siostry... bliźniaczki... Jak i kiedy o tem była mowa?

Wtem nagle mu się przypomniało...

Córki „Pijaczki!"...

Czyżby to były one? Chyba nie... Toż to niemożliwe... Taki zbieg okoliczności jest chyba zupełnie wykluczony!... I byłby już nazbyt okrutny... Czyżby rzeczywiście ironja życia mogła przyoblec aż tak tragiczną postać?

Jak to było z tamtą Tolą i Polą? Uciekły z sierocińca... Nie udało się ich odnaleźć... Zniknęły...

Ani matka ani sierociniec więcej ich nie widział...

Już pragnął, aby to nie były one, bo jeżeli tak...

Jeżeli tak, to ojciec jego stał się sprawcą jeszcze jednego nieszczęścia...

Bo komuż właściwie zawdzięcza Pola swój upadek? Swoją hańbę? Swoje grzeszne życie?

A kto wie dopiero, jaka jest przeszłość Toli? Ile tamta nagrzeszyła? W jakich brudach się unurzała?

Tola tymczasem wyczerpana pieszczotami o mało znów nie zemdlała w ramionach siostry.

Szepnęła:

— Jestem głodna... Okropnie głodna... Od wczorajszego rana nic w ustach nie miałam...

— Boże święty — zawołał Pola, — a mnie nawet do głowy nie wpadło ją o to zapytać...

Pobiegła do kuchni, naparzyła herbaty i przyniosła, mówiąc:

— Przedewszystkiem napij się gorącej herbaty...

Podczas gdy piła, Pola naznosiła mnóstwo smakołyków.

Gdy Tola wypiła herbatę, Pola podała chleb z masłem i zimnem mięsem.

Pochłaniając jedzenie żarłocznie, Tola mówiła:

— Już dawno .. jak dawno już nie jadłam mięsa!...

— Za to teraz najesz się dosyta... Tylko nie śpiesz się tak, zdążysz... jeszcze mi się udławisz...

Sama wszakże podsuwała jej coraz to nowe kąski i smakołyki.

Zapomniały obie nawet zupełnie o obecności Rysia.

Chwilami Tola przerywała jedzenie.

Wówczas spoglądały obie na siebie załzawionemi oczami, całowały się gorąco, wzdychając w upojeniu:

— Tolciu moja!...

— Polciu najukochańsza!...

Nic więcej. Nie potrzeba im było innych słów dla wyrażenia szczęścia, napełniającego ich serca. Opowiadania, szczegóły — zostawiały sobie na później.

Wreszcie chrząknięcie Rysia przypomniało im o jego obecności.

— Kto to jest? — zapytała Tola.

— To... znajomy... dobry znajomy... nic więcej... — i zarumieniła się cała, mówiąc te słowa.

— Jak się nazywa?...

— Ryszard Marski, syn tego dotktora Marskiego, co to...

— Co? Syn tego doktora Marskiego?

— Ale nie zna mojego nazwiska.

— Więc nie wie, zapewne, nic i o naszej przeszłości i o... mamusi.

— Jeszcze nie... Ale będę musiała mu wszystko powiedzieć. I to już jutro. Jutro najpóźniej. To... konieczne.

Mówiły to wszystko półgłosem. Ale Ryś słyszał każde słowo.

**Dalszy ciąg nastąpi.**

---

DANIEL BACHRACH

# Śladami przestępców

## Sensacyjne pamiętniki

*b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Sledczego*

## Przez namiętność do zbrodni

Tegoz popołudnia wyruszyliśmy w drogę i wieczorem byliśmy na miejscu. Pod pretekstem, że nie wiedzieliśmy o nieobecności pani K. w majątku, postanowiliśmy tam przenocować. Lokaj został przez pana K. wtajemniczony, o co nam idzie i po krótkim namyśle zgodził się, gdy wszyscy spać będą, zaprowadzić nas do pokoju doktora P.

Zająłem się przeglądaniem wszystkich szuflad i znajdującej się korespondencji. Czyniłem to z wielką ostrożnością i po przejrzeniu, kładłem zpowrotem wszystko na to samo miejsce, by doktór po powrocie nie dostrzegł, że rzeczy jego były przeglądane. Już byłem prawie na ukończeniu i nic podejrzanego nie znalazłem.

Nagle wpadł mi w ręce list pisany kobiecą ręką. Szybko przebiegłem oczyma jego treść i nie mogłem się powstrzymać od okrzyku. Krasnodębski, który siedział wpobliżu zerwał się z krzesła.

— Co się stało? Czy znalazł pan coś podejrzanego?

— Mam nadzieje, że tak. Sprawdza się, że przeważnie przestępca popełnia jakąś nieostrożność, która doprowadza go do zguby. Przypuszczam że list ten pisany jest ręką pańskiej bratowej?

— Tak jest. poznaje jej charakter pisma, ale co ona pisze w tym liście?

— Niech pan słucha:

*Mój drogi Julku.*

*Dziwię się, że tak długo nie mam od Ciebie żadnej wiadomości. Czyżbyś zapomniał o mnie i chciał mnie porzucić? Nie radzę Ci. Jestem mściwa i gdybyś miał ten zamiar, to gotowa jestem na wszystko. Tajemnica, jeka nas łączy, wiąże nas na całe życie i spodziewam się, że nie zapomnisz o tem. Nieste ty środki, jakie dotychczas używamy nie prowadzą do celu i nie wiem, jak długo to jeszcze potrwa.*

*Czuję się bardzo nieszczęśliwa przy boku tego dziada i chciałabym nareszcie być już wolną, by się z Tobą mój najdroższy, połączyć na całe życie.*

*A możeby użyć coś mocniejszego, coby prędzej działało? Pomyśl nad tem i, o ile coś znajdziesz, to przyślij mi pod tym samym adresem, jak dotychczas. Oczekuję z niecierpliwością wiadomości. Najchętniej rzuciłabym wszystko i przyjechała do Ciebie, ale jest to niemożliwe. Całuję Cię i ściskam stokrotnie, Twoja stęskniona*

*Aga.*

— Ależ to nadzwyczajne!— odezwał się Krasnodębski wzburzony. — Treść tego listu jest zupełnie jasna Mój biedny brat był widocznie systematycznie przez tych zbrodniarzy truty. Spodziewam się, że wobec takiego dowodu prokurator nie będzie się wahał ani chwili i wyda nakaz aresztowania.

— Jestem tego samego zdania, ale szukajmy dalej. Może jeszcze coś znajdziemy.

W szafce znalazłem jeszcze szpryczkę oraz jakieś proszki, które również zabrałem ze sobą.

Nad ranem wyruszyliśmy zpowrotem do Warszawy. Po przyjeździe do Warszawy bezwłocznie udałem się do naczelnika, który, prawdę mówiąc, nie wiedział nic o mojem ryzykownem przedsięwzięciu, gdyż z pewnościąby mi na to nie zezwolił.

— To nadzwyczajne! — powiedział, po przeczytaniu listu. — W tej chwili udamy się do prokuratora.

Już godzinę później byłem w posiadaniu dwóch nakazów aresztowania. Sam udałem się do numeru, zajmowanego przez Krasnodębską.

Była to rzeczywiście kobieta nieprzeciętnej urody, o anielskiej twarzy. Wylegitymowałem się. Podziwiałem spokój z jakim nas przyjęła.

— Policja u mnie? — zapytała ze zdziwieniem. — To z pewnością jakieś nieporozumienie. Z pewnością panowie pomylili się w numerze drzwi.

Powiedziałem jej, że jest oskarżona o współudział w zamordowaniu męża.

— Ależ to szaleństwo! Mąż mój umarł naturalną śmiercia i jest to pewnie sprawka kochanej rodzinki, która jest zła, że mąż mój cały majątek mnie zapisał — wołała.

— Kuzyn pani, doktór P.. jest już aresztowany — odpowiedziałem, kładąc nacisk na słowo „kuzyn" i patrząc na nią badawczo. Zauważyłem, że lekko pobladła.

— Więc i jego podejrzewają? Ależ to jest ohydne!

— Tak jest. Był on na tyle nieostrożny, że przechowywał list, pisany przez panią do niego, który powiedzieć muszę — jest bardzo kompromitujący.

— A to idjota! — wyrwała się niespodziewanie i zamilkła.

Zawiozłem ją do urzędu i kazałem sprowadzić do siebie zatrzymanego doktora P.

Pokazałem mu znaleziony w jego pokoju list i szpryczkę.

Przyznał się do winy i oświadczył, że zgubiła go wielka miłość do tej kobiety. Za jej namowa dawał jej meżowi proszki, które spowodowały chorobę sercową, a wkońcu zaczął zanieczyszczać szpryczki, jakiemi robił mu zastrzyki, a to spowodowało zakażenie krwi i jego śmierć.

Wobec całkowitego jego przyznania się, w czasie konfrontacji, Krasnodębska przyznała się również. Doktór P. uniknął rozprawy sądowej, zdołał bowiem popełnić samobójstwo.

Krasnodębska skazana została na sześć lat więzienia.

Testament oczywiście został unieważniony i cały majątek odziedziczyła jego najbliższa rodzina.

(Koniec).

# Pod sąd opinji

## rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości“

Kalisz szczególnie żywy udział bierze w naszym Sądzie. Oto już trzeci list z owego miasta, będącego niejako progiem Wielkopolski. Wszystkie też listy z Kalisza wzbudziły najbardziej ożywioną dyskusję. Będzie tak zapewne, i z poniższym., którego autor p. Roman Szymański w ten sposób zwraca się do osoby najbardziej w naszym Sądzie zainteresowanej:

*„Kochany „Przyjacielu“. — pewien szczep indyjski uważał pogwałcenie przysięgi małżeńskiej za wielkę zbrodnię. Tych, co się dopuszczali tego występku, karano okrutnie. Przylapanych na zdradzie wiązano plecami do siebie, następnie wydłubywano im oczy i wyrywano języki, by więcej nie mogli patrzeć na siebie i szeptać czułych słów. Tak oszpeconych przywiązywano do kłody drzewa, spuszczona na wodę, która niosła ich na niechybna zgubę.*

*Dziś jednak jest inaczej. Świat doszedł bodaj do najwyższego szczebla kultury, a tem samem do doskonałości poznawania uczuć ludzkich. Zrozumiał, że ponad prawo, ponad wszelkie przysięgi i zaklęcia, złożone wobec świata całego — jest jeszcze coś, co łamie, kruszy i obraca wniwecz wszelkie przeszkody.*

*Tem czemś tak mocnem, o sile tak tytanicznej jest głos serca, ta wielka potęgą — uczucie ludzkie, które gdy się odezwie w duszy ludzkiej — nie zna już przeszkód. Mało kto zdoła zagłuszyć w sobie ten potężny zew, odeprzeć stalową wolą podszepty serca i zostać wiernym prawu i przysiędze.*

*I Ty, kochany „Przyjacielu“, uległeś sile serca swego i idąc za jego wołaniem, porzuciłeś żonę swoją. Ja, coprawda, z zasady pogardzam ludźmi, nie szanującymi praw, choćby szatańską ręką pisanych. Czytając jednak spowiedź Twoją, kochany „Przyjacielu“, odstąpię od zasady, widzę bowiem, a nawet wprost czuję wraz z Tobą mękę Twoją, ból i udrękę.*

*„Przyjacielu“, porzuć obecna towarzyszkę życia, zerwij z nią wszelkie stosunki. I do żony nie wracaj — daremne to i próżne. Bo czyż może kiedykolwiek zgoda zapanować między Wami? Jak szklanka, którą stłuczesz i skleisz, nie da już tego dźwięku, co przed stłuczeniem, tak i miedzy Wami już nie zadźwięczy ton serdeczny.*

*Niewiele rzeczywiście musiała być warta. Sam pisałeś, „Przyjacielu“, że była w ciąży, będąc jeszcze panną. I tylko dobroć Twego szlachetnego serca nakazała Ci podać jej dłoń i zawrzeć z nią związek małżeński. Przez to powstrzymałeś ją od niechybnego upadku w błoto, przepaść całkowitego upodlenia. Wzamian dała ci stek obelg, klątw i złorzeczeń; musiałeś się włóczyć po salach sądowych, aby ci raczono przyznać prawo ojcowstwa nad własnym synem.*

*Nie wracaj tedy do żony, ale i tę porzuć. Ta ci także słodyczy poskąpi: one wszystkie djabła warte. Pamiętaj, że kiedyś, gdy spotka piękniejszego od Ciebie, z pogardą odpowie na Twoje zaklęcia i prośby, by została i raz jeszcze objęła Cię pieszczotliwie ramieniem.*

*„Przyjacielu“, nie wierz w jej miłość obłudna, bo żadna z nich kochać prawdziwie nie umie. Wiedz, że kobieta, to trująca woń, odurzy cię i uśpi swym urokiem. A gdy się obudzisz z tego rozkosznego omdlenia, miecz Damoklesa dotykać będzie już serca Twojego, gotując Ci cios śmiertelny. Syna masz przecież — zajmij się nim wyłącznie. On jeden da Ci ukojenie, radość i szczęście.*

*Zapomnij o wszystkiem, obudź się ze snu tego koszmarnego, poświęć się całkowicie wychowaniu dziecka. Nie dopuść, aby syn Twój kiedyś pokutował za winy Twoje i matki swojej, zato, że nie daliście mu odpowiedniego wychowania.*

*Może zbyt cierpkie są słowa moje? To przebacz mi, „Przyjacielu“, ja ci bardzo współczuję, że los Ci dał żonę, która sprawiła Ci tyle bólu i cierpień. Ale cóż: życie jest pełne ostu i głogu — tak się podobało Panu Bogu, by nas doświadczał już od powicia, aż do wiecznego oczu zakrycia“.*

Widzimy, że p. Szymański daje radę, zupełnie niezwykłą taką, jakiej jeszcze nie spotykaliśmy w naszym Sądzie, zupełnie swoistą, odrębną od wszystkich. Okazuje się zaciętym „wrogiem kobiet“. Musiały mu snać porządnie zalać sadła za skórę. Wyobrażamy sobie, jakie mu cięgi sprawią zapalczywsze z naszych Czytelniczek, które z pewnością zechcą obronić bezlitośnie zbrukany przez p. Romana Szymańskiego z Kalisza — sztandar niewieści!

# Tragedja tancerki z Montmartre

## której nie wolno się smucić

1.

Piękna, zgrabna Ivette zwykle siedziała nawprost orkiestry. Ledwie gość wchodził do tej cuchnącej knajpy na Montmartre w Paryżu, uderzał go oryginalny kolor włosów małej, ślicznej, Ivette. Byli i tacy którzy nie znosili tej fortancerki, ale mimo to właściciel knajpy, p. Bertin był bardzo zadowolony z Ivette.

2.

5-go maja p. Bertin był w wyjątkowym humorze. Całodzienny zarobek przeniósł jego najśmielsze marzenia, a sprawczynią tego była Ivette. Pan Bartin, obliczając kasę, patrzał z pod okularów na tancerkę, a w pewnej chwili usta jego wykrzywił oblesny uśmiech.

Powstał, zbliżył się do małej Ivette i usiłował ją objąć. Spojrzały nań zdziwione oczy, koloru morskiej toni.

Bertin nie ustawał w swych zabiegach i chciał nawet poczęstować Ivette szklanką dobrego, mocnego wina. Gdy zbliżył się, mała, wątła Ivette wyrwała szklankę i cisnęła ją w głowę starego lowelasa.

Szkło prysło, na czole Bertina ukazała się plamka krwi. Nie rzekł ani słowa, tylko uśmiechnął się pogardliwie.

3.

6-go maja 1932 r. W godzinach obiadowych otwarcie wpobliżu Pól Elizejskich wielkiej wystawy. Słynny pisarz Claude Farrére ze wzruszeniem oprowadza prezydenta republiki, Pawła Doumera.

Nagle unosi się jakieś ramię słychać huk wystrzału, na podłogę wali się człowiek — szlachetny i mądry, nieszczęśliwy ojciec i pierwszy obywatel państwa. 7-go maja Paweł Doumer umiera.

4.

W knajpie na Montmartre nic się nie zmieniło. Tylko, gdy wieczorem do Ivette podszedł jakiś podchmielony jegomość i poprosił ją do tańca, odmówiła.

Po pięciu minutach, gdy ten sam jegomość powtórnie zapragnął tańczyć z Ivette, dziewczynka odmówiła i patrząc na łysa łepetynę pijaka rzekła:

„Dziś nie będę tańczyć. Tak mi smutno na duszy. Umarł kochany, dobry człowiek — Paweł Doumer. Nie mogę dziś tańczyć“.

Wówczas właściciel knajpy, p. Bertin spojrzał wrogo na małą Ivette i warknął: „Już ja ci dam“.

5.

Po pewnym czasie do skromnej izdebki, zamieszkałej przez Ivettę, zapukał woźny sądowy.

Zdumiona tancerka, po otwarciu koperty przeczytała, że ma się stawić na rozprawę sądową w charakterze oskarżonej.

Sędzia, człowiek o stałych, niewzruszonych zasadach, zapatrzony tępo i bezlitośnie w literę prawa. Nie zrobiła na nim wrażenia mała, piękna Ivette, o uróżowanej twarzy. Nie wzruszył go głęboki patrjotyzm małej tancerki, która w dniu tragicznego skonu prezydenta Francji, nie chciała wypełnić swych obowiązków.

Praca jest pracą i Ivette, choć była smutną, winna była tańczyć z gościem. A tak, pan Bertin jest poszkodowany i poniósł straty w wysokości 330 franków, gdyż gość po jednym tańcu z Ivette zamówiłby parę flaszek dobrego, starego wina.

Wyrok: mała Ivette musi zapłacić p. Bertinowi 330 franków.

6.

Biedna, nieszczęśliwa Ivette chyłkiem opuszcza gmach sądu.

W głowie cisną się gwałtowne myśli: bez pracy, bez środków do życia, co dalej? Chyba skoczyć do Sekwany lub wziąć na kredyt u aptekarza trochę esencji octowej.

*(m. g.)*

# Chłopiec — dziewczyna

## wywołał sensację w filmowem mieście

Hollywood, słynne miasto filmowe w Stanach Zjednoczonych, przeszło sensację. Do dyrektora wytwórni filmowej „Pax“ pana Gishorn, zgłosił się rok temu mały obdarty chłopiec i zaproponował swoje usługi. Dyrektor uśmiechnął się:

— Dziwne! Jakim sposobem dostałeś się do mnie, młody człowieku. Takich, jak ty, odprawia woźny z kwitkiem.

Chłopiec spojrzał błagalnie na dyrekora.

— Może przydam się na coś, wyglądam przecież, jak dziewczyna.

Istotnie w tej chwili surowy Gishorn musiał się tu zastanowić nad twarzą gościa. Chłopiec miał szlachetne rysy pięknej kobiety.

— No, no! To ciekawe! — pokiwał głową dyrektor. — I doprawdy, nie masz nawet zarostu! Spróbujemy z tobą zdjęć. Możesz rozpocząć drobną rolą. Jako boy hotelowy.

W filmie „Przeżycie księżniczki“ John Warnée (tak się zwał chłopiec), popsuł nagrywaną scenę. Gwiazda, występująca w roli księżniczki, podając walizę chłopcu hotelowemu, zrobiła nieprzewidzianą w scenarjuszu zdziwioną minę. Na uwagę reżysera odpowiedziała zdumiona:

— Ten chłopiec ma najbardziej kobiece usta, jakie oglądaliśmy w blasku jupiterów!

Scenę zepsutą powtórzono jeszcze raz, ale tym razem John Warnée wytrącił z równowagi samego reżysera.

Młody statysta zwrócił na siebie uwagę. Aktorki z zazdrością przyglądały się dziewczęcej buzi, a gwiazdorzy, śmiejąc się, poklepywali Johna po ramieniu:

— Gdybyś był kobietą, utrąconoby cię odrazu, jesteś ładniejszy od naszych kobiecych sław ekranowych. Na szczęście nam nie zrobisz konkurencji, bo publiczność kinowa lubi na ekranie zdecydowanych mężczyzn.

John Warnée podpisał skromny kontrakt z wytwórnią: będzie odgrywał rolę dziecka, lub chłopczyka, nie wygląda przecież na więcej, niż 15 lat, chociaż paszport jego mówi o 23-ch latach.

Przy nagrywaniu filmu „Nieszczęśliwa matka“, John otrzymał rolę ucznia, o którego toczą bój rozwiedzeni rodzice. Podczas zdjęć Jonh złamał sobie nogę. Natychmiast został odwieziony do szpitala i tu w czasie badania lekarskiego wyszło najaw, że „chłopiec o kobiecych ustach“ jest zupełnie normalną dziewczyną.

Nie wywołałoby to tak wielkiej sensacji, gdyby nie smutna historja ze złamaną nogą, która wywołała zakażenie i amputację stopy. Ponieważ rzekomy John Warnée miał kontrakt z wytwórnią, należało mu się odszkodowanie za nieszczęśliwy wypadek w czasie pracy. Tym czasem dyrekcja uchyliła się od tego obowiązku, tłumacząc, że umowę zawarła z osobą „podstawiona“.

Sprawę Joanny Warnée prowadzi bezpłatnie znany amerykański adwokat Brownens, który chce wygrać od wytwórni filmowej odszkodowanie za kalectwo dla swej pięknej i podobno bardzo uzdolnionej klientki, której drugi występ sceniczny, złamał na zawsze karjerę filmową.

IKS.

# W cztery oczy

## Intymne rozmowy z Czytelnikami

*P. Leon S-ki*

jest dość niezaradny życiowo, jak wynika z listu jego, brzmiącego:

„W kawiarni „Zamkowej“, mieszczącej się na Podwalu, a stale przeze mnie uczęszczanej, pracuje sympatyczna kelnerka imieniem Zosia, którą pokochałem od pierwszego wejrzenia. Niestety, nie mogę się z nią bliżej poznać, bo w kawiarni zawsze jest mnóstwo gości. Doprowadza mnie to do rozpaczy i noce zamienia w bezsenne udręki. Ratuj mnie, Redaktorze, kochany, bo z rozpaczy już od zmysłów odchodzę i radź, jak bliżej poznać moją ukochana“.

Jeżeli Panu nie udało się tego załatwić na własną rękę niechże Pan wręczy p. Zosi niniejszy wycinek z „Ostatnich Wiadomości“. Może wreszcie zrozumie ból serca Pańskiego. W każdym razie trochę dziwię się Panu, że Pan jakoś tak nieporadnie postępuje. Zapewne, brak Panu odwagi. A to nie dobrze. Przecież Pan jest mężczyzną. Proszę pamiętać, że w życiu wogóle, a w miłości w szczególe tylko odważnym szczęście sprzyja.

*P. Jadwidze R.*

Kuzynka postępuje wobec Pani niesłychanie podle, niecnie wykorzystując łatwowierność Pani. Jestem przekonany, że pomimo braku dowodów prawnych udałoby się Pani w sądzie sprawę wygrać. Gdyby to nawet nie nastąpiło, albo gdyby Pani w swej anielskiej dobroci nie zamierzała nawet dochodzić swych niezaprzeczonych praw sądownie, stanowczo odradzam kuzynce Pani okrutnego krzywdzenia tak bliskiej krewnej. Niechaj wie, że bogactwo zrodzone z cudzej krzywdy nigdy nikomu jeszcze na dobre nie wyszło. Bywa, że zachłanniejszy lub silniejszy pies wydrze drugiemu smakowitą kość i... sam się nią potem dławi. To samo może bardzo łatwo zdarzyć się kuzynce Pani. Oby więc cofnęła się póki czas!

*P. Genucie K.*

Owszem, mieliśmy Panią na myśli. Adres był potrzebny dla udzielenia pewnych wyjaśnień.

*P. Janeczka P. z Pruszkowa*

proszona jest o większą serdeczność dla p. K. W.

*P. Niusi z Płocka.*

Przy dobrych chęciach przejdzie Pani dwie klasy w ciągu roku. Tylko pilnie pracować.

*P. „Soni“*

dokładnej i miarodajnej odpowiedzi udzieli poradnia przedślubna przy Towarzystwie Eugenicznem (Nowy Świat 1).

*P. Mira z Lublina*

mogłaby od nas otrzymać list polecający, ale tylko na miejscu.

*P. Helenie K. z ul. Madalińskiego.*

Porady w moim dziale są najzupełniej bezpłatne, obowiązuje wszakże bezwzględnie kolejka w odpowiedziach, dlatego prosimy o trochę cierpliwości. Nie możemy dla nikogo robić wyjątków.

## Motyl

— Dla motyla
życia chwila
stanowi wiek.
— Człowiek
często wiek żyje,
jednak nie użyje
tyle, co motyl
w swem krótkim istnieniu.
On w słońca promieniu
buja wolny,
wiodąc beztroski, swawolny
żywot owada barwnego.
— Człowiek, dnia każdego
z życiem się boryka,
które go dotyka
ciężką, twardą ręką...
Dla człowieka życie często bywa,
jedną straszną męką!...
— A motyl
kilka chwil
żyjąc żywot ma szczęśliwy,
barwny i niefrasobliwy!

Servus.

# Straszny wynalazek wojenny

## który uczyni wojnę niemożliwą

Z Nowego Jorku rozeszła się po świecie wiadomość o sensacyjnym wynalazku amerykańskiego inżyniera Barlowa. Inżynier Barlow, jak głosi wieść, wynalazł potworną broń: fruwającą torpedę, którą można w locie kierować zapomocą fal elektryczno-magnetycznych, a zasięg tej torpedy wynosi 1500 kilometrów. Straszna siła wybuchowa torpedy i dokładność, z jaką można ją wycelować (na przestrzeni półtora tysiąca kilometrów może zboczyć z drogi co najwyżej o 2 kilometry) daje „gwarancję", że wypuszczenie paru takich torped na jakieś miasto wystarczyłoby, by zniknęło ono z powierzchni ziemi.

Ale amerykański inżynier zbudował tę straszną broń wcale nie w celu szybszego niszczenia ludności i jej dzieł. Przeciwnie: według jego informacyj ta broń czyni wszelką wojnę krwawym absurdem. Zwrócił się więc swego czasu do władz amerykańskich (było to w roku 1918), by wojska amerykańskie zakończyły wojnę groźbą użycia fruwających torped. Gdyby Niemcy nie chciały zaprzestać wojny, miał być, dla przykładu i ostrzeżenia, w przeciągu 24 godzin zniszczony Berlin. Władze amerykańskie odniosły się nieufnie do wynalazku. Barlow nie mógł dać zresztą wówczas gwarancji, że fruwająca torpeda dokładnie ugodzi w miejsce obrane. Obecnie Barlow udoskonalił swój wynalazek i ponownie zwrócił się do władz amerykańskich. Sfery wojskowe zażądały, by wyjaśnił, na czem dokładnie polega wynalazek. Barlow odmówił. A odmówił dlatego, że nie jest pewny, czy władze amerykańskie zechcą użyć jego wynalazku do zniesienia wojen. Raczej przypuszcza, że władze wojskowe wynalazek ukryją, by wykorzystać go przy najbliższej okazji w krwawy sposób, zapewniając sobie zwycięstwo.

Barlow uczynił więc ofertę Sowietom. W nieznany sposób otrzymał podobno gwarancję od władz sowieckich, że jego broń będzie użyta wyłącznie dla celów groźby i wymuszenia na świecie zaprzestania wojen i rozbrojenia. Na konferencji rozbrojeniowej w Genewie przedstawiciel Sowietów miał oświadczyć:

— Rozporządzamy najokropniejszą bronią, jaką kiedykolwiek wynalazł człowiek. Zastosowanie tej broni byłoby zagładą przeciwnika w przeciągu pierwszych godzin wojny. Przestańcie więc pleść o rozbrojeniu stopniowem. Rozbrajajcie się całkowicie i natychmiast, w przeciwnym bowiem razie!..

Narazie na konferencji przedstawiciel Sowietów nie wystąpił z takiem oświadczeniem. Podobno Barlow ma nadzieję, że do tej akcji pogróżkowej przyłączą się Stany Zjednoczone i wtedy Ameryce i Sowietom ludzkość będzie zawdzięczała radykalne zerwanie z wszelkiemi okropnościami wojen.

Rzeczoznawcy sowieccy, podobno, twierdzą, że wynalazek inżyniera Barlowa jest istotnie niezwykle groźny, wymaga jednak wiele pieniędzy dla wyprodukowania odpowiedniej ilości fruwających torped.

# Jak żyją i co porabiają młodzi przestępcy

## 90 chłopców-przestępców. — Ignaś-zabójca. — Syn marnotrawny. — Wyrok na siebie samego. — Tragiczny posiew kryzysu

Kilkanaście kilometrów za Wilnem, tuż obok Nowej Wilejki, rozciąga się olbrzymi obszar ponad 100 hektarów ziemi liczący. To Wieluciany.

Pod tą mało znaną nazwą kryje się zakład wychowawczo-poprawczy dla tych, którzy już u progu swego życia zetknęli się z przestępstwem. To jedno z czterech w Polsce „sanatorjów dusz" nieletnich więźniów którzy na swem sumieniu mają niejednokrotnie i życie ludzkie.

Niema tu krat, niema cel, niema atmosfery więziennej, są za to obszerne, widne sale, zastawione rzędem łóżek. Chłopcy, których zakład liczy 90, dzielą się na rodziny, na czele których stoją opiekunowie-wychowawcy.

Inna organizacja zakładu, aniżeli więzienia tłumaczy się potrzebą odmiennego postępowania z przestępcami-dziećmi.

Tym, dla których ulica była domem wychowawczym, a rura kanalizacyjna łóżkiem, trzeba stworzyć próbkę życia rodzinnego, które zdolne jest odwieść ich od kradzieży, gwałtów, bijatyk i rozboju.

— Jak wam tu chłopcy? — pytam.

— Dobrze, proszę pana — brzmi jednogłośna odpowiedź.

Korzystam z uprzejmości Dyrektora Zakładu i nawiązuję z jednym z nich, Ignasiem K., rozmowę.

— Ile masz lat, chłopcze?

— 16 — brzmi odpowiedź.

— A co cię sprowadziło do zakładu?

— Moje nieszczęście, proszę pana.

— Jakto nieszczęście? — pytam.

— Ano, całe moje życie. Matka umarła mi 9 lat temu, już i słabo ją pamiętam. Byłem na gospodarstwie u wuja. Wuj chciał mnie wysłać do szkoły, ale ja nie poszedłem, wstydziłem się swego ubrania połatanego. Prosiłem więc wuja o nowe. Ale, gdzie tam! Wygnał mnie, proszę pana, za to; dwa lata temu wygnał mnie... Musiałem iść za pastucha, pasałem krowy, gęsi, co gospodarz dał. Pewnego dnia rozpaliliśmy wielkie ognisko i upiekliśmy kartofle. Głodny byłem, więc dużo chciałem zjeść, ale koledzy mi nie dali. Nie wiem, jak to się stało, że jednego z nich pchnąłem nożem w piersi. Po dwóch tygodniach biedny Franuś umarł. Żałuję teraz bardzo.

— A wiesz, że źle zrobiłeś?

— O tak, proszę pana!

— A czego się uczysz?

— Stolarstwa. Już dobrze hebluję!

Jak się okazało, Ignaś jest nieślubnem dzieckiem. Większość wychowanków to dzieci nieślubne. Brak opieki i miłości macierzyńskiej doprowadza je do życia przestępnego.

Wychowankowie nie odsiadują tutaj określonych wyroków 6 miesięcy, 2 czy 3 lata. Zwolnienie następuje wówczas, gdy istnieje pewność, że nie powrócą na drogę przestępną. Charakter każdego z nich studjuje się pilnie i jednocześnie szkoli się chłopców, dając im do ręki zawód. Jedni pracują w gospodarstwie rolnem i ogrodzie, drudzy uczą się stolarstwa, krawiectwa lub szewctwa.

W warsztacie szewckim ruch, stukają wesoło młotki. Przy jednym ze stołków niepozorny 15-letni chłopczyna z wielką wprawą przybija „sztyfty". Zadowolony z pobytu w zakładzie. Rodzice jego mieli piwiarnię. Matka awanturnica i pijaczka żyła w niezgodzie z ojcem, to też podczas jednej z libacyj wspólnie z dwoma kochankami zamordowała męża butelką od piwa.

— Z pogrzebaczem w ręku chciałem bronić tatusia — rzecze chłopczyna, — lecz związali mnie. Musiałem później uciekać z domu. Byłem w Poznaniu, Gdyni, Płocku, wszędzie „na gapę". W Płocku zobaczyłem rower na ulicy pod domem, tak mi się spodobał, jeszcze nigdy roweru nie miałem... ukradłem.

Opuścił smutnie głowę i za chwilę znów rozpoczął swą pracę wbijania „sztyftów".

Jeżeli chodzi o wybryki chłopców w zakładzie, to najwięcej kłopotu jest z papierosami. Dzieci ulicy, z których przeważnie rekrutują się wychowankowie, od lat niemal pacholęcych zawarli znajomość z paleniem.

To też w nocy, kiedy czujność opiekunów zakładu ulega osłabieniu, wychowankowie zabierają się do palenia. Poza tem codzienne wybryki polegają przeważnie na bijatyce lub wynikają z łakomstwa. Dwóch malców w wieku lat 11 zamknęło się kiedyś w lodowni i wypiło 3 litry mleka.

Przy wyznaczaniu kar kierownictwo zakładu stara się stosować metodę samodzielnego karania siebie przez wychowanków. To też amatorzy mleka sami sobie wyznaczyli karę pozbawienia siennika w ciągu 2-ch nocy.

Do południa chłopcy przebywają w szkole. Reszta dnia przeznaczona jest na rozrywki, pogadanki i zajęcia oświatowe. Istnieje własna orkiestra smyczkowa i deta. Zimą organizują chłopcy przedstawienia amatorskie, produkują „Szopkę" i t. p.

Ci, którzy opuścili zakład, nie zapominają o nim, wszak był on dla nich domem uzdrowieńczym: tu pozbyli się tego co wynieśli z otoczenia ulicy, tu nauczyli się rzemiosła i pracy uczciwej.

Najsmutniejszym momentem jest powrót wychowanka po popełnieniu nowego przestępstwa. Na wolności głód i bezrobocie, w zakładzie tak przytulnie, dobrze. Ręka sięga po cudzą rzecz nie dlatego, by ukraść, lecz by zacząć pracować z kolegami zakładowymi.

I to jest jednocześnie najtragiczniejszy postęp kryzysu...

*Miesławski.*

# U złodziei wielkiego arcydzieła

## malarza Leonarda da Vinci

Przed paru laty olbrzymią sensację wywołała kradzież z paryskiego Louvre'u, wspaniałego obrazu genjalnego malarza Leonarda da Vinci „Gioconda" (Mona Liza).

Aczkolwiek policja paryska zmobilizowała swych najzdolniejszych agentów i mimo współpracy z organami policji innych państw — rabusiów nie odszukano i cenny obraz nie wrócił do Louvre'u. Po pewnym czasie przestano się interesować wspomnianą sprawą, by wreszcie zupełnie o niej zapomnieć.

Sprawą kradzieży zainteresował się pewien młody reporter amerykańskiego pisma i na własną rękę rozpoczął poszukiwania. Uwieńczone one zostały pełnym sukcesem.

Reporterowi udało się, po niezwykle oryginalnych przygodach, podczas których życie jego wisiało na włosku, wejść w kontakt z „szefem bandy rabusiów, mających na sumieniu kradzież cennego obrazu z Louve'u. Oto co powiedział herszt:

„Nigdy nie mieliśmy zamiaru sprzedawać skradzionej „Giocondy". Zdawaliśmy sobie sprawę, że najbardziej fanatyczny amator dzieł sztuki malarskiej ofiarowałby za obraz najwyżej 100 tysięcy dolarów. Była to suma zbyt skromna dla nas, to też na odbytem zebraniu ułożyliśmy zgoła inny plan.

Organizacja nasza podjęła się zaangażować najwybitniejszych malarzy, zadaniem których było dokonanie kopij z cennego obrazu. Dostarczyliśmy malarzom oryginału i przystąpiono do pracy.

Gdy wreszcie kilka kopij było gotowych, oddaliśmy je do oceny wybitnym ekspertom. I o dziwo! Eksperci uznali, że kopje absolutnie nie różnią się od oryginału.

„Odbitki" Giocondy oddaliśmy na sprzedaż kilku antykwarjuszom. Rzecz prosta, znaleźli się bogaci amatorzy, którzy kupowali słynny obraz.

Z 10-ciu kopij, sprzedaliśmy jednak tylko 5 za sumę 500 tysięcy dolarów. Mamy zamiar wyzyskać obraz Leonarda da Vinci dla dokonania dalszych „odbitek" i gdy zbierzemy odpowiedni majątek, prześlemy oryginał do Louvre'u.

Narazie sprawa komplikuje się o tyle, że jeden z naszych wspólników, Włoch, stał się nagle patrjotą i pragnie, by Giocondę przesłać do jego ojczyzny.

No, ale damy sobie z nim radę i gdy będzie zbyt uparty, postaramy się, by mógł osobiście rozmawiać z Leonardem da Vinci... (da Vinci zmarł w roku 1519-ym).

Rewelacyjne dane, ogłoszone przez reportera wywołały popłoch w francuskiej policji. Najwybitniejsi agenci głowią się obecnie nad sposobami schwytania przebiegłego herszta i jego zuchwałej bandy. (miecz..)

# Więzienie, z którego nie można uciec

Rząd hawajski rozpoczął budowę najstraszniejszego więzienia na kuli ziemskiej, które powstaje na wyspie Króliczej, w kraterze dawno wygasłego wulkanu.

W ścianach wulkanu, wysokości przeszło 100 metrów, wybudowano cele, dzięki czemu koszt zamienienia nieczynnego wulkanu na więzienie będzie minimalny.

Więzienie na wyspie Króliczej nie będzie potrzebowało krat, sztab żelaznych, ani strażników. Wydostać się ze celi wulkanu jest niepodobieństwem. Śmiałek, który chciałby uciec, musiałby od strony wewnętrznej dostać się na szczyt wulkanu, a następnie opuścić się po stromej powierzchni krateru na ziemię, — rąbek ziemi raczej, otoczony zewszad burzliwemi falami morza.

Przytem nie wystarcza być niezwykłym akrobatą, rekordowym pływakiem, trzeba mieć jeszcze odwagę przepłynięcia odnogi morskiej między wyspą Króliczą, a drugą wyspą Chan, w cieśninie bowiem roi się od niesytych ludzkiego mięsa — rekinów.

# Balony polskie w drodze do Bazylei

W dniu 2-go b. m. wysłane zostały koleją do Bazylei dwa balony polskie „Gdynia" i „Polonia, które wezmą udział w tegorocznych 19-tych międzynarodowych zawodach balonów wolnych o puhar Gordon-Bennetta, mających się odbyć w dniu 25-go b. m.

Załogi wyjadą do Bazylei w dniu 17 b. m. Załogę balonu „Polonia" o pojemności 2.200 m. sześć. stanowią pilot por. W. Pomorski (zwycięzca dwóch ostatnich raidów balonowych krajowych) i pomocnik pilota por. A. Janusz; załogę balonu „Gdynia" o pojemności 1 200 m. sześć. stanowią pilot por. F. Hynek i pomocnik por. Z. Górzyński.

Oprócz balonów polskich w zawodach bierze udział 15 balonów 7 państw.

# KRONIKA KRAKOWA

Sobota: Szymona

### Przepowiednie astrologiczne.

Wystrzegaj się wrogów gdyż, może cię spotkać nieprzyjemność i szkoda w karjerze.

Panny niechaj nie dadzą się uwieść temperamentowi, gdyż rozwaga w tym dniu doprowadzi je wkrótce do ślubnego kobierca.

Teatr Miejski: Straszny Dwór

Adria: Patrol
Apollo: Zwycięstwo Żwirki
Promień: Scaramanche
Słońce: Burza nad Azją
Sztuka: Skandal papy
Świt: Akordy miłości
Uciecha: Pogromcy nieba
Wanda: Upiory Paryża

### Radjo

G. 12.20 Płyty gram., 12.40 Komunikat meteorol., 15.00 Komunikat gospodarczy, 15.10 Płyty gram., 15.30 Wiadomości wojskowe i strzeleckie, 16.05 Płyty gram. 16.40 Pogadanka dla chorych, 17.00 Koncert, 18 00 Nabożeństwo z Ostrej bramy w Wilnie, 19.00 Muzyka religijna, 19.45 Przegląd polityki zagran., 20.00 Muzyka lekka. 21.55 Wiadomości bieżące, 22.40 Wiadomości sportowe.

### Dyżur nocny aptek:

Rynek A — B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 4, Krakowska 9, Brodzińskiego 1.

## Tajemnicze samobójstwo w koszarach

Wczoraj wieczorem pod koszarami 6-go Dyonu sanitarnego we Lwowie, jakaś młoda kobieta upadła nagle na chodnik. Żołnierze z wartowni rzucili się jej na pomoc, wnieśli ją do koszar i wezwali pomocy pogotowia ratunkowego, które wkrótce przybyło. Lekarz pogotowia stwierdził usiłowane otrucie kwasem solnym. Denatka odmówiła podania nazwiska, nie wyjawiła również powodu samobójczego zamachu.

## Straszne zamordowanie strażaka

Onegdaj wieczorem powracał z wycieczki strażak ze Złoczowa w pow. sieradzkim Stanisław Sobczak. W drodze dowiedział się o bójce, jaka wywiązała się u jego teściów. Wszedł więc do teściów, by ich pogodzić ze synem.

Kiedy jednak Sobczak udał się w dalszą drogę, napadli nań szwagier Ignacy Potomski i jego kompan Władysław Pietrzak. Jeden z nich zadał Sobczakowi cios siekierą w głowę, a drugi łopatą. Sobczak wkrótce zmarł. Bandytami zajęła się policja.

### Aresztowanie oszukańczych odkażaczy telefonów.

Onegdaj w Poznaniu odbyła się w Sądzie Apelacyjnym rozprawa przeciwko Edmundowi Marszałkiewiczowi, dzierżawcy firmy, zajmującej się odkażaniem telefonów. Marszałkiewicz zasądzony został za pobranie kaucji względnie weksli gwarancyjnych od 13 bezrobotnych, którym obiecał zatrudnienie w „Nitrolicie" na 3 lata więzienia. Bezrobotni poszkodowani zostali wskutek tych machinacji na 5 tys. zł., pieniądze te do dziś nie zostały im zwrócone. Oskarżony przedłożył sądowi dowody, że stara się wedle możności naprawić wyrządzoną im krzywdę. Poza tem oskarżony tłumaczył Sądowi Apelacyjnemu że nie chodziło tu o kaucję, lecz o „pożyczki", których nie mógł im zwrócić, gdyż został aresztowany, zanim mógł to zrobić. Rozprawa powyższa została odroczona na kilka dni.

## Karygodne uszkodzenie popiersia J. Słowackiego

Przed kilku dniami uszkodzili nieznani sprawcy popiersie Juljusza Słowackiego w Parku m. im. Dra Jordana. Popiersie to zostało niedawno przez Magistrat gruntownie odnowione i naprawione i jako jedno z pierwszych nanowo ustawione w alejach Parku Dra Jordana. Barbarzyńskie niszczenie pomników należy z całą bezwzględnością potępić. Niezależnie od zarządzeń wydanych własnym, organom Magistrat zwraca się także do publiczności z prośbą o roztoczenie opieki nad pomnikami Parku Dra Jordana.

## Kradzież w restauracji Hausnera w Krakowie

Policja aresztowała Maśnickiego Władysława, lat 27, zam. przy ul. Wita Stwosza 22, Pabiana Jana, lat 28, jego żonę Annę Pabian, siostrę Annę Pabian zam. przy ul. Kącik 2, Koszkę Janinę, lat 32, Smolińskiego Michała, lat 40 i Szymską Annę, lat 28 — wszystkich zam. przy ul. Romanowicza 21, za kradzież kwoty 150 złotych dokonaną w dniu 1 bm. w godz. wieczornych w restauracji Hausnera przy ul. Salinarnej 2.

## Dalsze aresztowania wśród piekarzy terorystów w Krakowie

W związku ze strajkiem piekarzy zatrzymano w dniu wczorajszym o godz. 5.30 rano Kubalę Józefa, lat 22, Urbana Hipolita, lat 20, Tomaszka Franciszka, lat 20, Gwoździa Juljana lat 21 i Pączka Franciszka, lat 18, wszystkich bez miejsca zamieszkania ponieważ na ul. Kamiennej usiłowali pobić oraz porozrzucali pieczywo chłopakowi piekarskiemu z piekarni Jana Klokosza przy ul. Lubelskiej 9.

## Aresztowanie gwałcicieli nieletnich dziewcząt

Od dłuższego już czasu grasowała nieuchwytna banda handlarzy żywym towarem na terenie m. Warszawy.

Wczoraj udało się władzom śledczym zlikwidować ją. Wskutek ucieczki i doniesienia do policji trzech ofiar handlarzy: 16-letniej Janiny Sz., 17-letniej Heleny Z. i 24-letniej Kazimiery W. aresztowano dwuch hersztów bandy: 53-letniego Izraela Pałasza i 21-letniego Wacława Tilaha.

Jak się okazało banda działała wśród dziewcząt poszukujących pracy w biurach pośrednictwa dla służby domowej. Dziewczęta angażowano rzekomo do pracy zwabiano do mieszkania Pałasza na ul. Prostą, gdzie gwałtem i terorem zmuszano je do nierządu, a następnie odsprzedawano do domów publicznych.

Gdy policja wkroczyła do jaskini Pałasza zastano tam kilka więzionych dziewcząt.

Dalsze śledztwo niewątpliwie doprowadzi do aresztowania pozostałych członków bandy.

## Krwawa bójka lokatora z sublokatorem

Wczoraj powstał zatarg pomiędzy właścicielem mieszkania Rozenfridem, a sublokatorem jego Izaakiem Fecherem zam. w Warszawie. Ostatni miał się wczoraj wyprowadzić, lecz rozmyślił się i opóźnił o jeden dzień. Ponieważ Rozenfrid miał już nowego sublokatora z tego powodu wynikła sprzeczka, następnie bójka w wyniku której Rozenfrid otrzymał 3 rany cięte w czoło. Rannego opatrzyło Pogotowie, a następnie sprawę skierowano do sądu.

## Wyrodny syn zamordował swą matkę

Wczoraj w Królewskiej Hucie odbyła się w sądzie okręgowym rozprawa przeciwko 45-letniemu robotnikowi Romanowi Kokotowi ze Świętochłowic, oskarżonemu o bestjalskie zamordowanie swej 87-letniej matki.

Jak ustalił przewód sądowy Kokot po przybyciu do mieszkania matki będąc mocno podchmielony bez powodu obalił ją na ziemię, a następnie nożycami zadał jej szereg ran, tak, że staruszka wkrótce zmarła. Po wywodach prokuratora i obrońcy trybunał po naradzie ogłosił wyrok skazujący oskarżonego na 10 lat ciężkiego więzienia.

## Aresztowanie cyganów koniokradów

Z Tarnowa pod Słupcą nadeszła wiadomość do posterunku policji, że cyganie skradli 3 konie z uprzężą i powózkę. W pościg za cyganami udali się z Witkowa posterunkowi. Niestrudzeni posterunkowi dogonili koniokradów w lasach pod Żninem. Dwóch cyganów korzystając z ciemności nocy zbiegło, a jednego z łupem przytrzymano. Powózkę zdążyli już cyganie w drodze sprzedać a podróż odbyli na własnej karetce. Celem podróży koniokradów był Wągrowiec gdzie na jarmarku miały konie być sprzedane. Dzielni posterunkowi przyprowadzili cygana wraz z łupem do Witkowa.

## Straszna śmierć kolejarza pod kołami pociągu

Onegdaj popełnił samobójstwo dyżurny ruchu na stacji w Krzepicach pod Częstochową 25-letni Bronisław Smętek, który dając jak zwykle sygnał ręką do dalszego przejazdu pociągu kurjerskiego Poznań—Kraków, nagle rzucił się pod koła pędzącego pociągu. Nim ktokolwiek zorjentował się w sytuacji, lokomotywa i pierwsze wagony przejechały po ciele nieszczęśliwego. Gdy maszynista zahamował pociąg na szynach leżały już krwawe strzępy ludzkie.

Jak stwierdzono Smętek popełnił samobójstwo na tle nieszczęśliwej miłości.

## Niezwykłe samobojstwo 17-letniego małżonka

Pozostając dłuższy czas bez pracy i daremnie jej poszukując, 17-letni Jack Ellis w Detroit, Mich., nie mając co dać jeść swej 15-letniej żonie, odesłał ją do jej rodziców, odprowadzając ją aż na próg domu, następnie ucałował ją na pożegnanie, a gdy się drzwi za nią zamknęły — wyjął rewolwer i zastrzelił się pod progiem domu jej rodziców.

## Śmierć dwóch chłopców w nurtach rzeki

W jednym z francuskich kąpielisk morskich koło Bordeaux zażywała kąpieli grupa młodych chłopców i dziewcząt, przybyłych z wycieczką z Libourne. Nagle wśród kąpiących się rozległy się krzyki o pomoc. Olbrzymia fala porwała 6 chłopców i 2 dziewczyny na głębię, gdzie zaczęli tonąć. Rzucono się na ratunek i wydobyto szczęśliwie 4 osoby. Dwuch chłopców jednak, Gabriel Mallaval i Marceli Pimoquet, utonęło. Są to synowie bogatych rodziców, a ojcowie ich zajmują wysokie stanowiska.

### Aresztowanie księdza w Krakowie.

Policja aresztowała Pietruszkę Jana księdza kościoła narodowego za niezapłacenie kwoty 25 zł. w restauracji I-szej klasy na dworcu osobowym w Krakowie.

### Aresztowanie spedytora w Krakowie.

Posterunkowy P. P. aresztował Alber Stefanję lat 27, zam. w Olszy przy ul. Bocznej 8 i Filingera Bernarda lat 23. spedytora zam. Pl. Bawół 10 za uczestnictwo w kradzieży biżuterji wart. 3.500 zł. na szkodę Józefa Gulina o czem donosiliśmy w miesiącu czerwcu.

### Prostytutka okradła kolejarza.

Policja aresztowała Annę Jędrasik, lat 34, kobietę lekkich obyczajów za kradzież 140 złotych na szkodę Piotra Jaworskiego, kolejarza z powiatu Chrzanowskiego.

### Robotnik zmuszał kobietą do nierządu.

Organa policji aresztowały Sabudę Henryka, lat 39, robotnika, bez miejsca zam. za usiłowaną przemoc do poddania się czynowi nierządnemu w stosunku do osoby Emilji Helios, lat 21, z Tarnowskich Gór, przybyłej do Krakowa celem poszukiwania pracy.

### Straszny wypadek żandarma.

Starszy żandarm Urber z Łomnicy pow. Oleski. wracał na rowerze z inspekcji do domu. Podczas jazdy zauważył, iż zgubił dzwonek. Niebacznie odwrócił się i najechał na przydrożny kamień kilometrowy. Zderzenie było fatalne. Urber spadając z roweru uderzył głową o kamień i odniósł dwu krotnie złamanie czaszki. Przejeżdżająca furmanka znalazła go nieprzytomnego w kałuży krwi i odstawiła do szpitala.

## Samobójstwo szofera

Wczoraj targnął się na życie 21-letni Władysław Głąbkowski szofer ostatnio bez pracy zam. w Warszawie.

Lekarz pogotowia udzielił desperatowi pomocy i przewiózł do szpitala. Zapytany o powód targnięcia się na życie G. motywował to brakiem pracy.

### Napad rabunkowy na nauczyciela.

Onegdaj na szosie z Żyrkowic do Chrośnicy zostali napadnięci nauczyciel Smolka z Żyrkowic i majster stolarski Burak z Nowej wsi. S. i B. wracali w nocy do domu na rowerach. W głuchym polu zostali napadnięci przez kilku bandytów, powaleni na ziemię, pobici do utraty przytomności i obrabowani. Smolce wyrwali rabusie papierośnicę w przekonaniu, że to portfel, Burakowi wydarli portfel z 250 markami, poczem zbiegli niepoznani.

### Potworny ojciec zgwałcił 8-letnią córeczkę.

Onegdaj został aresztowany w Mysłowicach 55-letni Antoni Muskała, pod zarzutem kazirodztwa. Muskała bowiem w kwietniu b. r. dopuścił się gwałtu na swej 8-letniej córeczce, Róży. Sprawa została przekazana Sądowi Okręgowemu w Katowicach.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2